

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych

Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1898 Abtheilung II. s. Nr. 60.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń

wynosi 15 fenigów od drobnej ślednie lamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 9 grudnia.

Z bieżącej chwili.

Jedno z najpoważniejszych pism rosyjskich „Wiestnik Jawropy“, ogłosiło w ostatnim swym numerze nadzwyczaj ciekawy artykuł o stosunkach rosyjsko-francuzkich. „Ścisłe zbliżenie się do siebie dwóch państw — czytamy w rzeczonym piśmie — będących podług ogólnych politycznych urządzeń w przeciwieństwie do siebie, wywołuje również sprzeczność pomiędzy zasadami wewnętrzną i zewnętrzną polityki obydwóch krajów. „Najwolniejszy naród kontynentu, tak pisze „Revue des deux Mondes“ (15 października), serdecznie przyjął przedstawicieli najobszerniejszego państwa w świecie chrześcijańskim“. Ale, chociaż najdemokratyczniejszy naród ostentacyjnie wyraża swoje życzenia i uczucia, podnosząc je do głównych zasad oficjalnej polityki, to jednakże z tego wcale nie wynika, aby obywatele najobszerniejszego państwa naśladawo mieli swych republikańskich przyjaciół i oddać się iluzji, że podobny wpływ mogą wywrzeć na bieg spraw politycznych. Jak wiadomo, z naszej (rosyjskiej) strony dozwolono specjalnie na rzecz manifestacji rosyjsko-francuzkiej przyjąć odstąpić od tradycyjnych reguł naszej polityki politycznej, tak, iż Francuzi utworzyli sobie wręcz fałszywe pojęcie o naszych stosunkach; sądzą oni, że u nas (w Rosji) opinia publiczna urzędu publicznego manifestacje na korzyść tej lub owej polityki, że u nas odbywają się meetings, podczas których wyraża się pewne życzenia i uczucia wobec aktualnych kwestii politycznych, i że nasza obecna przyjaźń dla Francji jest również produktem sympatii ludu, a nie wyłącznie produktem dyplomacji rządowej.

W istocie nie mieliśmy żadnego powodu do inscenowania u nas jakiegokolwiek ogólnego francuzkiego ruchu, gdyż dla Francji pomyślną politykę (rosyjską) wywołały i popierały poważne stosunki, które ze sympatjami i życzeniami naszego społeczeństwa żadnego nie mają związku. Frankofilskie sympatie istnieją już od dawna w naszym społeczeństwie, a mimo to byliśmy sprzymierzeńcami Prus i Niemiec; nasze uczucia i życzenia nie miały z tym sojuszem nic wspólnego, a także obecnie musimy się zadowolić rolą skromnych widzów. Urządzając publiczne manifestacje, — cośmy we wielu innych podobnych wypadkach nie czynili — rzucilibyśmy pewien cień na uczciwość naszego postępowania. Jest jednak w Rosji nie jest zwyczajem urządzić jakiegokolwiek manifestacje polityczne, to dla czego bałamceni się Francuzów i dla czego podnosi się uczucia, które tylko przypadkowo zgadzają się z zamiarami i zapatrywaniami kół rządzących?

Wymiana francuzko-rosyjskich powitań pomiędzy towarzyszami i jednostkami odznacza się ciekawymi właściwościami. W jednym z telegramów rosyjskich wspomniano o „Francuzach, mijających porządek i pokój“. Słowa te uraziły niewątpliwie pewną część społeczeństwa francuzkiego, pośrednio bowiem zawierały one naganą dla radykałów i socjalistów, którzy zresztą w uczeniu rosyjskich marynarzy żywy brali udział. Mer tułowski, który zorganizował wspaniałe przyjęcie rosyjskich gości, należy do najostrożniejszych przedstawicieli radykalnego, a raczej socjalistycznego stronnictwa, to samo można powiedzieć o wielu członkach paryskiej rady gminnej. „Za zwolenników porządku“ uważano we Francji jeszcze niedawno temu konserwatystów i bonapartyistów, przeciwników wszelkich reform. Francuzi mogli oczywiście w cytowanym fragmencie dopatrzeć się pewnej wymówki co do wewnętrznych spraw francuzkich, o czem naturalnie nikt u nas nie myślał.

Znaczący, że Francuzi bardzo mało znają Rosję, wyłączając prawie z dzieł Turgeniewa, Dostojewskiego i Tolstoja, pisze „Wiestnik Jawropy“ jak następuje: „Pojęcia Francuzów o Rosji są dość fantastyczne. Wielkie pismo wojskowe „L'Echo de l'Armée“ (z dnia 22 października) powiada na przykład, że „rosyjskie pancerniki wyjechały z portu, położonego niemal w sąsiedztwie bieguny północnego“. Korespondent „Debatów“ (24 października) opowiada o mowach, które słyszał na „bankiecie“ w Petersburgu, a z opowiadania jego wynika, że u nas odbywają się takie bankiety, jak we Francji. Najbardziej Francuzów pobałmucili nasi dziennikarze, którzy we Francji występowali w charakterze „delegatów prasy rosyjskiej“. Panowie ci wygłaszali mowy polityczne w takim tonie, jakoby w domu było to ich zwykłym zajęciem, a w imieniu narodu rosyjskiego wyrażali takie uczucia, jakichby u siebie żadną miarą nie objawiali. Wydawcy i redaktorzy „Swieta“ i innych pism wystąpili jako adoratorowie Gambetty, poczuli się do obowiązku głosić ją publicznie tej czoł. Senator Banc, radykał, ukłonił się za to objawy „w imieniu całej patrio-tycznej, republikańskiej Francji“. Najlepsi przyjaciele Gambetty urządzili następnie śniadanie na cześć rosyjskich dziennikarzy, a na tem śniadaniu byli niektórzy deputowani i ministrowie, i „w imieniu naszego dziennikarstwa oświadczone, że w osobie Gambetty czci ono pamięć wielkiego patrioty i założyciela Rzeczypospolitej“.

Zachodzi pytanie, jaki sąd mogli sobie wyrobić Francuzi o rzeczywistych dążnościach niektórych pism naszych. Później reprezentanci tych pism urządzili bankiet na cześć francuzkich publicystów

i dziennikarzy, a jak przekonać się było można z przemówień takich mężów, jak Vogué, Zola Hebrard, nie ulegało wątpliwości, że n. p. „Swiet“ i inne gazety reprezentują w prasie rosyjskiej ducha postępu. Hebrard, naczelny redaktor „Tempa“, życzył sobie, aby przyszedł wiek nazwano „Nowoje Wremia“, nowym czasem, to jest czasem francuzko-rosyjskiego postępu i oświaty, a Vogué zapowiadał nawet erę francuzko-rosyjską. Podług gazet zagranicznych miał nawet redaktor „Swieta“, pan Komarow, wygłosić nadzieję, — że w krótkim czasie karta Europy zmieniona zostanie, a zastępa jakiejś innej rosyjskiej gazety porównał rezultaty tej wizyty z wygraną bitwą, po której jeszcze inne bitwy nastąpić muszą. Francuzi byli tak oczarowani temi wojowniczymi objawami, że postanowili nie o tem w gazetach nie pisać. Może prawdopodobnym jest, że redaktorom podsunęto słowa, których oni nie wypowiedzieli, ale byłoby o wiele lepiej gdyby nasi rzekomi delegaci w ogóle nie byli w imieniu rosyjskiej prasy przemawiali, albo przynajmniej swoich osobistych przekonań nie wypowiedzieli jako wyraz opinii publicznej w Rosji.

„Patrioci, którzy w kraju nie mają sposobności do wygłaszania mów politycznych, przeobrażają się do granic w mówców, a tam zaprawdę nie oznaczają się tym duchem, z którego w ojczyźnie są znani. Jeden z nich powiedział p. Vogué, że siła i piękność Francji spoczywa w ludzi; ale gdyby był sobie uprzytomnił położenie naszego ludu, które niestety jest jeszcze bardzo ciemnym, toby nie wiele mógł o niem powiedzieć.“

„Bądź co bądź, Francuzi nie otrzymali wiarogodnego materiału do sądzenia o tendencjach i sympatiach prasy rosyjskiej; może i nadal będą oni tego zdania, że „Swiet“ jest reprezentantem naszego społecznego postępu i że „Nowoje Wremia“ zgodnie ze swoim nazwiskiem stara się, aby założyć nowe podstawy współczesnej oświaty.“

* **Megalomania** owdadnęła wyraźnie tutejszą „Posener Zeitung“. Puszcza w świat najfałszywsze wiadomości odnośnie do sprawy szkolnej, czepia się już nietyko posta Jazdzewskiego, ale osoby Najprzewielebniejszego Arcypasterza naszego, żądając od niego, żeby prostawo niedoręczności, któremi ją opatrzył jej „najlepsze źródła“. Zródła te widocznie zadzwily sobie z „Posener Zeitung“. Wypada jej tylko schować w kieszeń i milczeć a nie naśladawo żaby, nadstawiającej łapy do kucia. Kto nie ma zmysłu do jakiejś sprawy, nie powinien się o niej odzwyczać, bo wypowiedziano zostanie na gołobędź, jak się tylokrotnie zdarzyło „Pos. Ztg.“, w jej patronizowaniu „partii ludowej“, a teraz ponownie w sprawie szkolnej.

Odezwa.

Rada Bractwa św. Izydora, wystosowana do Panów pracodawców w „Dzienniku Pozn.“ i „Kuryerze“ dnia 24 z. m., nie odniosła dotąd pożądanego skutku. Nikt się jeszcze nie zgłosił po robotników, którzy już teraz przez swych przodowników o robotę się dopytują i okazują chęć pozostania w kraju przez lato, jeżeliby mieli zarobek zapewniony stale tak, jak na obczyźnie.

Na św. Szczepan (26 b. m.) przybywają ajenci z Niemiec dla zawarcia kontraktów z robotnikami na całe lato, aż do późnej jesieni.

Zwracamy zatem uwagę Panów pracodawców na *periculum in mora*, że nie mamy czasu do stracenia i prosimy ich ponownie, ażeby najpóźniej do 18 b. m. zgłosili się zechcieli do księdza proboszcza lic. Jaskulskiego w Biedzrowie pod Wróblewem, z podaniem *ilu i jakich* potrzebują robotników, tudzież z oznaczeniem z swęj strony warunków, o ile możności do zagranicznych zbliżonych.

Bractwo św. Izydora założone w imię miłości chrześcijańskiej, ma na celu zatrzymanie robotników w kraju przez dostarczanie im zarobku; tych zaś, dla których na ziemi rodzinniej nie starczyłoby pracy, ma na obczyźnie otaczać swą opieką i strzedz od skażenia obyczajów pod względem religijnym i narodowym.

Lubo Rada Bractwa życzyłaby sobie zatrzymać wszystkich robotników w kraju, to jednakże bez udziału Panów pracodawców przeprowadzić tego nie zdoła.

Wspierajcie Panowie Radę zamawianiem robotników, a ona za to wyświadczy Wam pożyteczne usługi.

Poznań, 9 grudnia 1893.

Rada Bractwa św. Izydora.

M. Jackowski. Ks. lic. Jaskulski. J. Głębocki. W. Płotkowski.

* **W Przeglądzie politycznym** najnowszego zeszytu (grudniowego) „Przeglądu Polskiego“ znajdujemy następujące świetne uwagi o ministrze Madeyskim:

„Najtrudniejszym ze wszystkich, jest oczywiście stanowisko ministra oświaty. Pierwszy raz, jak świat światem, jest nim Polak; pierwszy raz od Leona Thuna, katolik, który się do swojej wiary i Kościoła przynajmniej nie boi. Fakt to w Austrii dziwny, niespodziewany, i powód do niemałej otuchy. Koledzy p. Madeyskiego w Uniwersytecie, w sejmie, nie jako posłowie tylko, ale jako członkowie tej-

samęj grupy, wreszcie w redakcyi tego pisma, my przed innymi mamy do tej otuchy prawo. Nie bez chluby też widzimy członka naszej redakcyi członkiem rządu; z większą to, że po raz drugi w ciągu lat niedługich, rektor krakowskiego Uniwersytetu powołany jest do steru spraw państwa. Zdolność nowego ministra znamy lepiej może od wielu, bośmy się jej zbliżka przyglądali; i wiemy dobrze, że wyjątkowo trudne musiałyby być zadania, którymby ta zdolność nie podołała. A mimo to wszystko, nie wieszujemy mu świetnego wyniesienia, bo położenia drażliwszego trudno nam sobie wystawić.

„Minister oświaty Polak i katolik! To tryumf! mogą wołać wszyscy katolicy w Austrii, i wszyscy, którzy jakichś narodowych praw bronia, lub żądają. Katolik! a więc wie i rozumie, że religia jest podstawą społeczeństw, duszą uczciwego wychowania i życia, że Kościół nie jest jednym departamentem spraw państwa, ale swoją wolność i niezależność mieć musi! Polak! a więc nietyko wie i rozumie, ale czuje, że każdy naród ma swoje przyrodzone prawa, których odbierać i gwałcić się nie godzi. Każdy, widząc katolika i Polaka na czele spraw wyznań i oświaty, będzie myślał, będzie ufał, będzie wierzył, że sprawy religijne i narodowe sprawy wychowania, muszą teraz stać i iść tak dobrze, jak nie stały i nie szły w Austrii nigdy, że duch i serce katolika i Polaka czud się dadzą w ministeryalnych rozporządzeniach, że co dotąd bywało przyzwalane i dozwolane z grzeszności, z polityki, lub dla miłego spokoju, co było przyzwalane przez pół, lub niechętnie, to teraz będzie rozumiane i uznawane przez tego, który ma władzę, przez niego uważane za słuszne, dobre, zbawienne.

„Tak ayśla, tak muszą myśleć, tego muszą się spodziewać jedni.

„Ale naprzeciw nich stoją drudzy, którzy mówią: „Katolik i Polak na czele wyznań i oświaty? To rzecz niebywała i niebezpieczna. To groźba dla wszystkich naszych niechrześcijańskich pasy i dążności. Groźba dla tej powagi niemieckiego języka i ducha, którą chcemy utrzymać, gdzie jest, przywrócić, gdzie jej niema.“

Pomiędzy tą Scyllą i tą Charybdą stoi minister oświaty Polak — Madeyski. Katolik ma prawo wiele od niego wymagać. Polak ma prawo wiele od niego wymagać. Czech, Morawiak, Słowianin ma prawo mu powiedzieć, że nie odmawia się drugim tego, co się swoim przyznaje, lub robi. A Niemiec i liberal, czy bezwyznaniowiec, ma ze swego stanowiska słuszność, kiedy go podejrzewa i jego się leką. Każdy z nich potrafi zrozumieć i uwzględnić to, że gabinet koalicyjny stoi na kompromisie, że więc minister na każdego zważywać musi, a nikomu w zupełności zadosyć uczynić nie może. Ale każdy również wie i rozumie, że gabinet, choć koalicyjny, nie może być i nie będzie gabinetem bezczynnym. Minister musi rządzić, musi wydawać rozkazy; a w tem swoim rządzie musi szanować swoje własne przekonania i przekonania swego narodu i kraju i prawa wszystkich i mieć na względzie te drażliwości, te trudności położenia, które nosi w sobie skład państwa i parlamentu i kompromisowy, koalicyjny charakter rządu.

Jak to wszystko pogodził? Zręczność nie wystarczy; hr. Taaffe był bardzo zręczny, a nie przepłynął. Nie wystarczy i rozum s.m., choćby i największy. Może katechizmowe wyrażenie wyda się dziwnie w świecie i politycznym piśmie, ale nie przesadzimy, jeżeli powiemy, że w niezmiernie trudnym położeniu Polaka ministra oświaty w Austrii, potrzebna jest cnota; ta jedna potrafi go wywieść z labiryntu, a zaprowadzić do jasnej mety zasługi i sławy. A mianowicie sprawiedliwość, która każdemu słuszenie odmierza i oddaje co jego; roztropność w postępowaniu ostrożna jak wąż, ale w zamiarze czysta i prosta jak gołąb; i wytrwałość, która tego co wierzy i co miśnie trzyma się wiernie i siebie dla tego, nigdy tego dla siebie nie poświęca.

Z temi, nie już przymiotami, ale cnotami i ze swoim rozumem, p. Madeyski potrafi przepłynąć Charybdę i Scyllę i nas do portu wielkich pożytków, siebie do portu wielkiej sławy przeprowadzić.

Łatwo to nie „przyjdzie i jemu. Przewidujemy przeszkody rozliczne. U niektórych sama osobista dobra znajomość z panem Plenerem, robiła mu niezastępowaną sławę stronnictwa lewicy i budziła pewien niepokój. Dalej, ze strony kolegów w rządzie, niewątpliwie będzie wielka gotowość w przyzwalaniu wydatków (w początkach zwłaszcza *propter captandam benevolentiam* głosów polskich), ale w rzeczach zasadniczych przeciwieństwa i opory znajdują się zawsze. A jednak te rzeczy nie pieniężne, nie budżetowe i wydatkowe, czasem od jednego ministra wyłącznie zależne, te mogą mieć i skutki szczęśliwe, i jego stanowisko i dążności oznaczają. Pomimo całej koalicyjności gabinetu, minister oświaty może swojemi rozporządzeniami niejedną dobrą myśl urzeczywistnić, niejedną zasadniczo zdrową, dobrą dążność wespół i utrwalić. Ze to robi, i wierzymy i pragniemy najgoręcej.

Nie jesto rzecz mała, że Polak został ministrem wyznań i oświaty w Austrii, bo to okazało do pokazania się przed światem, do zdania egzaminu niejako, i do zdobycia świadectwa, któremu nikt zaprzeczyć nie może. On obojętnym, zwykłym ministrem być nie może. On musi, jeżeli nie zapisze się w historii tego państwa, to przynajmniej odznaczyć się. Obowiązuje go do tego nie już własna sława, choć i to wiele warte, ale honor kraju i narodu, który

przez niego na tem polu powinien okazać się świetnie i zmusić ludzi, żeby mu się pokłonili nisko. To okazała nietyko do utrwalenia i rozszerzenia wpływu, ale nadto do zdobycia uznania i respektu. Kiedy Dunajewski objął ministeryum skarbu, nie przestał na tem (choć to bardzo wiele), że przywrócił w niem równowagę i państwo pod finansowym względem postawił na nogi; on wyobrażał w rządzie pewien system, pewną politykę i tak, że gdyby jego byli słuchali, nie byłiby w dzisiejszem zamieszaniu i fraszunku. Minister oświaty nie może tak bezpośrednio wpływać na kierunek rządu, jak minister skarbu; ale na swoim polu może się tak odznaczyć, że widząc go na tem miejscu, obcy będą musieli powiedzieć: „Przecie ci Polacy tędzi!“ Z jaką radością, z jaką chlubą i dumą usłyszymy te słowa, i patrzeć będziemy na to, jak drugi po Dunajewskim Polak (i drugi rektor Uniwersytetu) zrobi sobie taką, jak tamten zasługę i sławę i w takim, jak tamten duchu.“

Z prasy niemieckiej.

Mamy przed sobą cały stos głosów niemieckich, rozprawiających o zamiarze przywrócenia języka polskiego w szkole elementarnej. Wszystkie one są mniej lub więcej niechętnie tej sprawie.

Głosy te jednak nie są wyrazem rzeczywistej, obywatelskiej opinii niemieckiej, tylko objawem fabrykowanej sztucznie opinii gazeciarskiej. Kto się choć po trosze zna na technice dziennikarskiej, pozna od razu, że to są śpiewy na różne głosy, ale wedle jednego kontrpunktu ułożone, a tego kontrpunktu szukać należy w tych sferach poznańskich polityków szkolnych, które ztąd podtrzymują i podniecają opozycją przeciwko zamiarom rządu. Wszystkie owe gazety, wychodzące w Wiedniu, Hanowerze, Berlinie, Wrocławiu, Kolonii, Wiesbaden i t. d. nie mają oczywiście pojęcia o stosunkach tutejszych i nie mogą krytycznie się zastanawiać nad tem, co im tutejsi fabrykanci opinii nadsyłają. Ci zaś nie patrzą na rzecz ze stanowiska interesu państwa, lecz ze stanowiska własnego interesu, zagrożonego zmianą systemu. Bo rzecz przeciwieństw naturalna, że działacze, przeciwni zmianie, nie będą jej mogli przeprowadzać. Nie o „zagrożony“ interes niemieczyny chodzi tu, lecz o chleb powszedni, który się ma w rękę i o ten, który z natury rzeczy polskim nauczycielom i t. d. będzie musiał przyspać w udziale, jeżeli zmiana systemu na seryo będzie się, jak mniemamy, przeprowadzała. Chyba że pp. działacze poznańscy wynajdą sposób zaprowadzenia nauki języka polskiego bez polskich nauczycieli! U nich wszystko jest możliwe! Czytaliśmy to już w tutejszych gazetach, a teraz czytamy po wszystkich pismach, powtarzających obawy „z dobrze poinformowanego źródła“ kolportowane, że „pożądliwi“ Polacy, do tej się rozzachwalał bezczelności, że będą żądali, żeby w seminariach nauczycielskich także kształcono kandydatów w polskim języku!!

Otóż nie: nasi posłowie, ulegając swęj i ogólnej pożądliwości, postawią w sejmie wniosek, żeby dla przeprowadzenia nowego reskryptu sprowadzić Chinczyków albo Suahelisów. Ale wniosek ten pewnie przepadnie, a minister odpowie: niech o to nikogo głowa nie boli, skorosmy nowy system przyznali, to go też potrafimy odpowiednimi środkami przeprowadzić. A skoroby który z podrzędnych organów śmiał się wykręcać słowami, to prosimy donieść gdzie należy, a czynnikowi właściwie postarają się o zachowanie powagi rządu i państwa.

Tak się pewno skończyła już dziś rozprawa przez szkolnych polityków poznańskich, akcja „ratunkowa.“

Sądźmy, że i w innych kierunkach nie będzie ona szczęśliwszą.

Przez wszystkie oto głosy gazet brzmi wielkie *larum* o tę niby ciągłą *zmiennosć* systemów szkolnych w okolicach utrakwistycznych. A czemu to ci panowie nie gorszyli się tą *zmiennosć*ią, kiedy Bismarck, Falk i Gossler zaprowadzali tak wiele nas krzywdzące innowacje? Ja Bauer das ist was anderes! Do wyższej polityki i dyplomacji ci Panowie wnieść się nie potrafili. Tu zaś nie chodzi o nowosć, lecz o przywrócenie częściowe dawnego stanu, pogwałconego przez system antypolski.

Są też i tacy, którzy lży leją, oczywiście krokodyle, nad naszą dolą. Bo zdaniem tych Kassander w szkolnej polityce poznańskiej, Po-

lacy utracą teraz możność chodzenia za lepszym zarobkiem na obczyźnie, skoro się przestaną uczyć po niemiecku, a będą uczyć po polsku.

Gdzie to powiedziano, że Polacy przestaną się uczyć po niemiecku? Nie czytaliśmy re-skryptu, ale jesteśmy pewni, że ani intensywnie, ani ekstensywnie nauka języka niemieckiego nie a nic nie straci na zaprowadzeniu tej okruszyny polskiej nauki. Nie podobna przypuszczać, żeby lejący lzy nad nami alarmiści byli do tyła w ciemni bici, żeby coś podobnego przypuszczali. I tu przemawia tylko ślepa zawiść i obawa przed konkurencją polskich nauczycieli o chleb.

No, a jeżeli nas posadzają o tyle naiwności, żebyśmy się z obawy o utratę obczyźnianstwa aż zbuntowali przeciwko nowemu re-skryptowi, to już sobie ci opiekuni naszej doli dają patent na najnaiwniejszych między naiwnymi, których oczy ciała i duszy zasłybi bielmem nieważności eksterminacyjnej.

Rej wodzący w tym zastępuje „Kuryer Hannoverki” odwoluje się w tłumaczeniu potrzeby najbezwzględniejszej germanizacji w szkole na fakt smutny, że wedle najnowszej statystyki liczba rekrutów analfabetów w Prusach Zachodnich tak znacznie wzrosła.

Niech tylko ten bezwzględny system germanizacyjny, jaki w Prusach Zachodnich przeprowadzają nie tylko ze strony rządu, ale niestety i ze strony germanizatorskiego duchowieństwa katolickiego, pozostanie nadal, to właśnie tamże nie tylko liczba analfabetów ale i liczba socjalistów gwałtownie wzrastają nie przestanie. Szkoła wyłączenia niemiecka sprowadza tam cofanie się oświaty.

Pokazujemy w tej mierze odwrotną stronę medalu; nie naszą rzeczą dziś wyciągać i stawiać wnioski!

Nie naszą też rzeczą brać w obronę ministra dr. Bossego, o którym pisze tenże „Hannoverscher Courier”, że pogłoski o nowym re-skrypcie ministerjalnym, są mimowolną może, ale rzeczywistą obrazą pana ministra. A wszakże już i takie czytaliśmy zapytanie, czy w obec tego wszystkiego pan minister oświaty nie weźmie dymisy? Nieprzychylnie tego rodzaju wy-bryki sądzić się same. Tyle pewna, że gdyby dr. Bosse miał złożyć tekę, prawdopodobnie żaden z poważniejszych polityków szkolnych nie zostanie powołany na jego krzesło ministerjalne.

Po tyralierce, jaką powyżej scharakteryzowaliśmy, zapewne niebawem odezwie się ciężka artyleria nadzwyczajnej prasy bismarkowskiej. Nie mylimy się zapewne twierdząc, że już nie prochem strzelać będzie do nas, lecz — dynamitem. Ale i to rzeczy nie zmienia!

Mowa p. dr. Komierowskiego,

wygodzona na dniu 7 grudnia w parlamencie niemieckim przy obradach nad nowelą, dotyczącą ustaw o podatku stempowym.

M. P. Pozwólcie, abym w imieniu polskiej frakcji zaznaczył w kilku słowach stanowisko, jakie wobec tego projektu zajmujemy. Trudno jest rozbić ten temat w dyskusji, jak go postawiono; trudniej jeszcze jest dzisiaj po trzydniowych rozprawach wytoczyć nowe poglądy i w ogóle streścić w dyskusji ogólny rezultat. Nie będziecie przeto Panowie odemnie wymagali, abym nad tym tematem rozwodził się tak szeroko, jak to rozmaici czynili mówcy; dotknę tylko krótko niektórych punktów, które uważam jako zasługujące, aby o nich w tem stadium wspomnieć.

M. P. Jest to nie tylko nader poważnym i trudnym zadaniem mężów stanu, przedkładać projekt podatkowy, rozwijać go przed publicznością i realizować, ale nadto jest to także bardzo poważnym zadaniem posłów. Ci bowiem mają nie tylko bronić swoich uprawnionych interesów partykularnych, ale także mają oni przeprowadzić socjalno polityczną harmonię w społeczeństwie.

Tym dwóm zasadom byliśmy wierni przy wszystkich prawodawczych projektach, które wysoki Łbzie przedłożone były. Występowaliśmy zawsze z wszelką rezerwą, ponieważ tak pod względem geograficznym jako też produkcyjnym różnimy się w wielu punktach od innych stronnictw i to nie do-datkowo, lecz ujemnie: z powodu klimatycznego położenia, różnych okoliczności i rzeczywistych stosunków, dla których nie jesteśmy pod względem materialnym w tak pomyślnych warunkach, jak inne stronnictwa.

Bawarski minister skarbu, baron Riedel, tak powiedział na początku swego przemówienia: „Rządy unikały tego, aby opodatkować niezbędne artykuły żywności, a zarazem uwzględniały one obecne krytyczne położenie rolnictwa”. Godzimy się na to stanowisko, z którego będziemy przyjmować, albo uwzględniać mogli reformy podatkowe wszelkiego rodzaju. W tym względzie pójdę za przykładem pana preopinanta i nie dotknę innych projektów podatkowych, nie będących na dzisiejszym porządku obrad. Nie poruszę też ustawy, dotyczącej reformy finansów, chociaż nie mogę wstrzymać się od uwagi, że nieodpowiedniem zdawało mi się, iż tu powiedziano, że przecież w Niemczech mamy tylko 2 miliardy długów, kiedy Francja ma ich 26 miliardów, Anglia 13, a Austria 8 miliardów, że więc przy dwóch miliardach długu nie potrzebujemy jeszcze raz-dziś o funduszu amortyzacyjnym. Na takie stanowisko nie godziłbym się. Oczywiście w tem stadium rozpraw, w którym się znajdujemy, nie mając jeszcze przed sobą rezultat obrad komisji, nie wiedząc nadto, o ile zapatrywania się wyjaśnią i w jakiej wysokości sumy pieniężne potrzebne będą, w tem więc stadium musimy zachować wszelką rezerwę także wobec myśli o reformie skarbowości.

Przystępuję do przedłożonego nam projektu, dotyczącego się podatku od stempla. W zasadzie, M. P., stojmy na tem samem stanowisku, jakie wczoraj zakreślił poseł centrum, baron Buol. Poddał on poszczególne punkta taryfy krytyce, na którą się w ogólności godzimy.

Zdaniem mojem zawiera ten projekt trzy części: sprawy giełdowe, stempel od kwitów i stempel od frachtbryfów. Te trzy części zawierają różne trudności, a jeżeli preopinant Liebermann powiedział, że byłoby lepiej, gdyby te trzy części były rozdzielone, że wtedy łatwiej możnaby je rozbić w komisji i w tej tu Izbie, to jest w tem nieco racji. Co do nas godzimy się zupełnie na opodatkowanie giełdy. Miłoby nam bardzo było, gdyby, jak to p. baron Buol i p. Gamp zaznaczyli, te prawniczo-techniczne pojęcia o interesach przy dyferencyjach i arbitraży były w stałą formę ujęte. *Uprasza się tedy Radę związkową i stawiam wniosek* — słyszeliśmy bowiem w ostatnim czasie, że sprawozdanie ankietowej komisji giełdowej już jest ukończone — aby przynajmniej komisji, zajmującej się projektem do ustawy stempowej, przedłożono tę kwestyę. Nie sądzę bowiem, aby, co poseł p. hr. Kanitz zaznaczył, ta wielka góra małą myśi porodziła, ponieważ myślę, że członkowie komisji znajdują w sprawozdaniu i protokołach bardzo ważne dane, rzucające jaśniejsze światło na sprawy z dziedziny dyferencji i arbitraży, i że rzecz ta poszczególnym członkom stanie się zrozumiałą.

A zatem, M. P., i my godzimy się na to, aby interesu czysto dyferencyjnego, jako takie się charakteryzujące, wyżej opodatkowane zostały; natomiast żądamy koniecznie jak największej względności w obec interesów arbitraży. Tak więc zostałyby dodatki taryfowe mniej więcej do numeru piątego włącznie załatwione.

Punkt szósty taryfy mówi o kwitach i co do tego zostawił preopinant kwestyę otwartą, czy wysokość kwitu na 20 marek jest wystarczającą, czy też nie oznaczył wyższej sumy, aby mniej mienną publiczność oszczędzić. Nadto czyby się nie należało zmienić wyjątków w poszczególnych pozycjach. Przecież różni mówcy zakwestyjonowali wyjątki przy pozycjach szóstych, gdzie jest mowa o tem, że mają stanowić wyjątek kwity na pensy i inne wypłaty służbowe, albo emerytury urzędników cesarstwa i państwa, urzędników gmin, kościelnych, szkolnych, albo urzędników będących w służbie administracji państwa, i to w administracji jego domu lub dworu, nadto pensje osób wojskowych, jako też ich spadkobierców. W komisji przyjdzie niewątpliwie do porozumienia w tym względzie i usunie się te wyjątki na korzyść uboższych. Miłogosty, moi ziemkowie, doznali wrażenia, że właśnie przy tej pozycji uwzględniono osoby, pobierające wypłaty z kas oszczędności, wsparcia z kas chorych, z kas pogrzebowych itd. — że więc te osoby wymienione pod numerem 7, mają także być wolne od opłaty stempla. Projekt mniejszy jest korzystniejszy w tym względzie od projektu z r. 1881 i słusznie też pan Buol zaznaczył, że w roku 1881 dla tego ten stempel zupełnie odrzucono, ponieważ uznano, że stan skarbu cesarstwa jego nie wymagał. Ale, jak powiedziałem, i w tym kierunku pozytywne powinny w komisji doznać głębszej rozważki, aby w każdym razie korzystniejszy wydać rezultat.

Trzecim punktem jest stempel frachtowy. Ten stempel także doznał krytyki; co do nas, to pozostawiamy tę kwestyę do ostatecznego załatwienia, dopóki w komisji głębiej zbadaną nie zostanie.

Na tem kończę, M. P., tymczasowo. Jak powiedziałem, my z wszelką rezerwą przystępujemy do każdej reformy podatkowej, ponieważ pragniemy bronić naszych uprawnionych interesów partykularnych, gdyż pod względem geograficznym i produkcyjnym nie znajdujemy się w pomyślnym położeniu, i oświadczam, że w dziedzinie reformy podatkowej tylko w ten sposób wstąpimy i w niej pozostaniemy, jeżeli spełnieniem zostanie zastrzeżenie w myśl orzeczenia bawarskiego ministra skarbu, br. Riedel: *zupelne uwzględnienie społeczno-politycznej harmonii z uwzględnieniem stosunków rolniczych.*

Jak „Oređownik” traktuje duchowieństwo!

O drugim zebraniu przedwyborczem jarocińskim, na którym sprawozdanie poselskie wygłosił p. dr. Zygmunt Dziembowski, podał „Oređownik” sprawozdanie tak niegodziwie przekraczające fakta, i tak mianowicie ubliżające przewodniczącemu komitetu wyborczego, czcigodnemu księdzu dziekanowi Sadowskiemu z Siedlemina, że tenże uznał za stosowne przesłać „Oređownikowi” obszerne sprostowanie. „Oređownik” przez długi czas trzymał korespondencyjną w tece, aż nareszcie po 2 tygodniach wydrukował z niej tylko jeden ustęp, zmieniający go nadto na niekorzyść prawdy, co wywołało uszczypliwe dla księdza dziekana S. uwagi „Oređownikowego” korespondenta, autora owego sprawozdania. Na to przesłał ks. dziekan Sadowski następujące pismo do „Oređownika”:

Siedlemin, 28. 11. 1893. Szanowną Redakcyę upraszam na mocy prawa prasowego o umieszczenie w najbliższym numerze „Oređownika” następującego sprostowania:

W numerze 268 „Oređownika” na naczelnym miejscu znajduje się korespondencyja z Jarocina, gdzie pewny przyjaciel, przywołany przez „Oređownika” w pomoc, spieszy z odsieczką swemu przyjacielowi i usiłuje w odpowiedzi na moje sprostowanie w num. 267 bądź co bądź nie tylko podtrzymać, ale nawet nowymi płodami fantazyi okrasić swój całkiem bezpodstawny zarzut, (patrz numer 246), jakobym sprowadził przeciw ludowi żandarmów na zebranie wyborcze w Jarocinie.

Insynuacja tę, krzywdzącą moją osobę, moje stanowisko, moje dobre imię, zdobyte na uczciwej prawie pół-wiekowej pracy w służbie Kościoła i narodu, już raz odrzuciłem..... i nazwałem po imieniu w mojem sprostowaniu, przesłanem czasu swego „Oređownikowi”. Nie umieścił takiego „Oređownika”, ale w numerze 267 podał zeń tylko jeden ustęp, a i tu samowolnie zmienił na niekorzyść prawdy zaraz w pierwszym zdaniu, powodując przez to usłużnego korespondenta swego do uwag uszczypliwych, a ośmieszających moją osobę. „Oređownik” ma i zna tenor mojego sprostowania, wie, że powoływałem się na świadectwo wyborców nie w tem, że nie wniosłem o żandarmów na zebranie, ale wyraźnie napisałem: „a setki wyborców zgromadzonych oświadczają, że ich, t. j. żan-

darmów tam nie było” — a czemu nie rektyfikuje korespondenta, czemu nie skreśla rażącego ustępu, czemu pozwala drukować: „a żąd setki wyborców mogą potwierdzić, przecież one setki nie mogą wiedzieć wszystkiego, co ksiądz dziekan czyni”. Są to widocznie tajemnicze stany, które się chyba wyjaśnia, gdy szczerze i otwarcie wypowie nam korespondent jarociński, w jaki to sposób, żąd to wie, stanowczo to twierdzi, a może i poprzysięże, czego ksiądz dziekan nie czyni, a o co go publicznie oskarża?

Mimo to wszystko obstać z całą powagą i siłą przekonania przy pierwotnem nie okrojonym i nie spieczonym mojem sprostowaniu. Na upoczywie zaś, stanowcze twierdzenie korespondenta jarocińskiego, jakobym „w sprawie żandarmów był na landratstwie” — oświadczam ostatecznie równie stanowczo i kategorycznie, że od roku prawie na landratstwie nie byłem, a tem mniej w sprawie żandarmów. Więcej powiem: Ani bezpośrednio ani pośrednio w tym punkcie nie poczyniłem kroków żadnych.

W jakim teraz świetle w obec rzeczywistej prawdy przedstawiają się wszystkie głoszone, nie stanowcze twierdzenia, wywody i zarzuty korespondenta, jaką jest jego wartość moralna i prawdomówność w ogóle, niechaj się domyśli i wypowie sąd czytelnik światły, poważny i bezstronny. Ja się od tego wstrzymuję, bo na oczywistą złą wolę nie znajduję wyrazu.

Ks. Fr. Sadowski, dziekan.

Do tej korespondencyi uznał „Oređ.” za stosowne dołączyć następujący dopisek:

„Tym razem podaliśmy dosłownie sprostowanie z wykreśleniem jednego tylko wyrazu, w liście kapłana wcale nie stosownego, a na który nasz zaoczny(!) korespondent dałby z pewnością stosowną odpowiedź. Formy towarzyskie, jakie „Kuryer”, „Dziennik Knjawski”, „Goniec” i ich patronowie szerzą, uchodzą między — parobkami i to swoim, bo obey też sobie nie pozwolili. O ile nam rzecz znana, korespondent nasz nie kierował się złą wolą i jeżeli się mylił, to musiał mieć powody(!) do tego.”

Wyrażeniem, które „Oređownik” opuścił, a nad którym pozwolił sobie w powyższym dopisku tak haniebnych uwag, przewyższających zaiste jego dotychczasowe postępowanie, jest: „z pogardą”. Przypominamy, że wyraz ten użyty był wobec bezwzględnych a oszczerczych zarzutów, jakie korespondent jarociński wygłosił w nr. 246 „Oređownika”, gdzie powiedziano dosłownie, że „ks. dziekan Sadowski na ten lud, który w czasie kulturkampfu poświęcał się dla kapłanów i bronił ich przed policyą, sprowadził żandarmów”. Czyż wobec takiego zarzutu wyrażenie: *zarzut ten odpieram, z pogardą* było za silne i czy „Oređownik” miał wobec tego prawo napisać wtak niegodziwy sposób na ks. dziek. S., jak to uczynił w przytoczonym powyżej dopisku do sprostowania ks. dziekana — o tem niech rozsądzą szanowni czytelnicy.

Co więcej — na powyższe sprostowanie księdza dziekana umieścił „Oređ.” replikę swego jarocińskiego korespondenta, napisaną w tonie tak obelżywym, że należało ją wrzucić do kosza, choćby nie ze względu na nieszakitelne kapłańskie stanowisko ks. dziek. Sadowskiego, to przez wzgląd na jego wiek sędziwy i siwe włosy. „Oređownik” tego nie uczynił, bo u niego zożydzenie przeciwnika, bez względu na osobę i na jej stanowisko, to grunt!

Spółczeństwo niech sobie pamięta! to traktowanie kapłana, który od pół wieku służy nieskalanie Kościołowi i Ojczyźnie, nie szukając w tem ani zaszczytów, ani materialnych zysków. W osobie ks. dziekana Sadowskiego „Oređownik” obraża całe duchowieństwo nasze!

Z niemieckich kolonii w Afryce

odzywa się południowo-zachodnia, żądając od parlamentu niemieckiego podwyższenia dopłaty rocznej z dotychczasowej wysokości 267 tysięcy do miliona marek. W 1892/93 przekroczone ten do-datek o 356 tysięcy marek. Tak więc w przeciągu trzech lat kosztuje ta kolonia 2—3 milionów m.

Ten kraj obejmuje 15—20 tysięcy mil kwadratowych, z ludnością ledwo 115 tysięcy dusz. Są to Nomadzi, żyjący przeważnie z chowu bydła.

Zrazu był zwierzchnikiem tej kolonii Lüderitz, który chciał ten kraj sprzedać Anglii. Tem prze-żarci Niemcy, zawiazali w Berlinie konsorcjum, które odkupiło ten kraj od Lüderitza. Ponieważ to konsorcjum nie chciało objąć zwierzchnictwa nad tą kolonią, więc rząd na swój rachunek ustanowił tam gubernatora, któremu przydał do pomocy sztab urzędników. Było to w jesieni 1888 r., kiedy ten gubernator musiał uciekać z swej rezydencji w Otimbingue, nie chcąc się spotkać z królikiem Kamahe-ro, którego Anglii przeciw niemu podszczęli.

Następnie zaczęli Niemcy organizować oddział wojska dla obrony tego kraju. Kapitan François miał 50 żołnierzy do swej dyspozycji. Rezydencyą ustanowił on w Windhoek.

Murzyńskie szczyty w tej kolonii walczą usta-wicznie między sobą. Temu chciał François zapobiedz, wstrzymując przywóz broni i amunicyi. To roz-gniewało murzynów, połączyli się pod naczelnem dowództwem Hendrika Witboi. Ta groźna dla nie-mieckich osadników okoliczność spowodowała po-większenie oddziału niemieckiego, który obecnie obejmuje 340 żołnierzy z 8 oficerami. Witboi bar-dzo zagraża posiadłościom niemieckim. Kilka razy wybrał się François przeciw niemu, ale bezskutecznie, bo Witboi doznaje poparcia ze strony kolonistów angielskich, dostarczających mu broni i innej po-mocy. Zresztą nie chodzi tu tylko o osobę tego naczelnika, bo widocznie ma on za sobą całą ludność murzyńską.

Wobec takiego stanu rzeczy zastanawia się część liberalna prasy niemieckiej nad tem, czy się w ogóle opłaci Niemcom tak znacznymi ofiarami utrzy-mywać tę kolonię. O zaprowadzeniu rolnictwa w tym kraju nie ma co mówić, bo tam niema regu-larnej pory deszczowej, súsza utrudnia pracę rolni-kowi. Jedynie na chów bydła możnaby liczyć, które atoli trzeba by sprzedawać żywo, bo o wyrabianiu konserwów i innych fabrykatów mięsnych myśleć nawet nie można; wszelkie próby w tym kierunku nie powiodły się. Chcieli prywatni ten kraj eksploatować pod względem rolnictwa i górnictwa, ale, chociaż znaczne wkładali kapitały w te przedsię-wzięcia, jednak celu dopiąć nie mogli. Rolnictwo nie dopisało, obiecane w ziemi złota znaleźć nie było można.

Wskutek tego rada niektóre pisma niemieckie, aby rząd niemiecki zaniechał wszelkich dalszych

kosztownych eksperymentów w tej kolonii i aby ją raczej odstąpił Anglii za odpowiedniemi wynagrodzeniem.

Sprawozdanie komisji o stanie wyjątkowym w Pradze.

Wiedeń, 6 grudnia.

(22) Przeczytawszy dnia 13 września w urzędowym dzienniku rozporządzenie, zawierające niektóre artykuły konstytucyi dla Pragi i okolicy, natychmiast oświadczyłem w przesłanej wam korespondencyi, że te rozporządzenia są *aż nadto usadnione*. Ktokolwiek z pewną znajomością miejscowych stosunków czytywał systematycznie dzienniki czeskie (których u nas systematycznie nikt nie czyta!), a mianowicie ich sprawozdania o różnych zebraniach publicznych, demonstracjach liczących i rozprawach sądowych — nie mógł wcale wątpić, że gabinet Taaffeego był formalnie zmuszony uciec się do prawa z r. 1869, i że chyba tylko zarzucie mu było można zbytnie ociąganie się z ogłoszeniem stanu wyjątkowego.

Dziś mamy przed sobą napisane przez dr. Fuschę, katolickiego posła z Salzburga i członka klubu hrabięgo Hohenwarta, sprawozdanie komisji, która, jak wiadomo, 12 głosami przeciwko 6 uchwaliła za-twierdzenie rozporządzenia z 13 września. Wprawdzie dr. Fuchs nie przytacza szczegółów, udzielonych przez rząd na *tajnych* posiedzeniach komisji, ale i to, co podnosi, *aż nadto* wystarcza na usprawiedliwienie rozporządzeń z 13 września.

Nasampród raport p. Fuchsa, przytaczając mnóstwo artykułów (skonfiskowanych) organów młodoczeskich, konstatuje, że *prasa* ta systematycznie pracowała nad przygotowaniem zdrady stanu, o-derwaniem Czech od monarchii i wywołaniem nienawiści przeciwko innym narodowościom i pewnym stanom (szlachcie i duchowieństwu). Nie będziemy powtarzać tych cytatów. Oczywiście w pewnych warunkach ostry ton dzienników może się wydać uspra-wiedliwionym. A to wtedy, jeżeli rzeczywiście naród doznaje ucisku. Ale Czesi nie doznają żadnego ucisku, posiadają zupełne równouprawienie i wszelkie warunki ciągłego, narodowego rozwoju. W takich okolicznościach ten namiętny ton prasy, przechodzący często w zdradę stanu, nie jest niczem innym, jak chłodno określona taktyka, po części tylko manewrem do chwytania abonentów, dla tego zasługujący na stanowcze potępienie wszystkich ludzi rozważnych, — niebezpieczny *zresztą* o tyle, że mniej dojrzałe warstwy pobudza do czynnych wykryków.

Następnie sprawozdanie traktuje o zebraniach publicznych, na których „w sposób, zawierający zdradę stanu, przemawiano przeciwko integralności monarchii, wciągano nawet w dyskusyę koronę i pod-żegano do nienawiści przeciwko drugiej narodowości, jako też przeciwko szlachcie”. Na niektórych zgromadzeniach „wypowiadano, że jeżeli nie wystarczą legalne środki, należy się uciec do wszystkich in-nych środków i wszelkiej broni”. Na innych zapo-wiadano, że w chwili niebezpieczeństwa państwo nie będzie mogło liczyć na naród czeski. Na zebraniu 20 maja r. b. mówca (Brzeznowski wybrany potem posem) oświadczył, że stałe wojsko wyszukuje ma-terialnie naród czeski, i dodał: „Synów naszych mu-simy nauczyć, jak się powinni zachować, gdy na-stanie chwila stanowcza, w której będą wezwani do przelania krwi za ten rząd: skoro nasi synowie po-znają właściwego wroga, wtedy znajdziemy się na właściwej drodze”. Na temże zebraniu inny mówca oświadczył, że Czesi nie znają innego państwa, jak czeskie, i że wszystko, co im przeszkadza, zwałcząc będą *wszelką* bronią. Na innym zebraniu, w obec kilku tysięcy osób, znany poseł (E. Gregor) oświad-czył, że czas gwałtów, z którym traktują naród czeski, przeciwstawił gwałt i t. d.

Rzecz ciekawa, że ani w rozdziale o prasie, ani w uwagach o zebraniach publicznych referent Fuchs nie a nic nie wspomniął o demonstracjach *russofilijskich*, które przecież tu i tam zaznaczały się bardzo dobitnie. Widocznie rząd uмышленie komisji nie zakomunikował oświadczeń dziennikar-skich i wynurzeń na zgromadzeniach publicznych. Wina spada jeszcze na gabinet Taaffeego, który przy-gotował materiał obrad dla komisji. Terazniejszy gabinet, wierny hasłu: „Otwartość i prawda”, za-pewne nie byłby omisszał zwrócić uwagi na tę *russofilijską* stronę ruchu młodoczeskiego.

W rozdziale o *wyroczniach* ulicznych raport konstatuje, że agitatorom udało się w pewnych war-stwach ludności wnieść nienawiść nawet przeciwko dynastji. W tej mierze raport poprzestaje na wzmiance o „niecym” czynnie żakowskim przy posagu cesarza *Franciszka*, który się wydarzył 17 maja r. b. wieczorem”. Oczywiście sprawozdawca nie mógł tego wypadku obszerniej wyłuszczać, wiadomo je-dnak, że szyć posagu cesarza obowiązano — *strycz-kiem*, co młodoczeska agencja dzienników francuz-kich opisywała z wszelkimi szczegółami, jakoby ja-kis czyn bohaterki! Dalej raport wspomina o roz-rzucanych po mieście karteczkach z napisami, za-wierającymi obrazę majestatu, tudzież o wykrocze-niach przy wojskowej serenade w dzień urodzin cesarskich, którą tłumy przygłuszyły gwizdaniem, krzykiem i pieśniami rewolucyjnymi, wreszcie o wy-darzeniu w restauracyi Chodjery, gdzie binsty pary cesarskiej stracono na ziemię! Przypominawszy na-stępnie szereg innych demonstracji ulicznych, przy- których zrącono znaczną ilość żandarmów, sprawo-zdanie konkluduje, że gabinet *musiał* wydać rozpo-rządzenie 13 września.

Co dotyczy zawieszenia sądów przysięgłych, sprawozdawca zaznacza, że prokuratorowie w Czechach nawet najoczywistszych przestępstw nie śmiały od-dać pod rozpoznanie sądów przysięgłych, ponieważ były pewne, że przysięgli w każdym razie przestępcę uznają niewinnym; że sąd przysięgłych w Pradze w kilku wypadkach wydał wyrok, którego nie mo-żna uznać za słuszny i bezstronny; że dzienniki mło-doczeskie wprost wzywały przysięgłych, aby nie uznawali podsądnych Czechów winnymi; że te dzien-niki terroryzowały przysięgłych i t. d.

Reasumując referent p. Fuchs oświadcza: „Za-den mąż patriotyczny, żyjący w tej monarchii i uzdolniony do bezstronnego sądu, wypadków i wy-kroczeń, objawionych na tajnych lub publicznych po-siedzeniach komisji, nie może uważać za zgodne z bytem porządnego państwa i dla tego musi uznać, że dla rządu było nakazaniem przez wzgląd na do-

bro państwa obowiązkiem uciec się do środków nadzwyczajnych.

Z parlamentu niemieckiego.

(15 posiedzenie.)

Berlin, 7 grudnia, godz. 1.

W dalszym ciągu generalnej dyskusji nad nowymi podatkami zabrał dzisiaj pierwszy głos deput. Hahn (nar. lib.), oświadczając, iż jego stronnictwo robi różnicę między podatkiem od giełdy a podatkiem od kwitów i listów frachtowych. Ostatnie podatki nie są im tak sympatyczne, jak pierwszy. Podatek od kwitów i listów frachtowych wzbudził — jak to słusznie zauważył dep. Singer — zaniepokojenie wśród szerokiej kół rzemieślników i robotników, przez co wywołane w skutek ustawy o naklejaniu znaczków niezadowolone jeszcze się wzmogło. Mówca nie może przyznać dep. Gampowi tego, że wielka część robotników nie bierze kwitów wcale, to przynajmniej nie odnosi się do zachodu państwa. Narodowo-liberalne stronnictwo może podatek od kwitów przyjąć wtenczas tylko, jeżeli minimalna stopa kwoty, która przy kwitach winna być opodatkowana, oznaczona zostanie wyższą, niż 20 marek i jeżeli nastąpią stopniowania stóp podatkowych. Odnośnie do podatku giełdowego zgadza się mówca na to, co powiedział deputowany dr. Meyer wczoraj. Narodowi liberalowie nie mają żadnego obowiązku brania giełdy w obronę, lecz chcą zrzucić na siebie odium, jakoby byli przedstawicielami giełdy. Lasker słusznie nazwał giełdę szkołą okrajania prawa. Na giełdzie spekulują nie najszlachetniejsi w narodzie, ale ludzie z starozakonami imionami. Jeżeli Singer użył hanowerskiego procesu, aby lżyć oficerów, to mówca powiada mu teraz: jeżeli bijesz mego oficera, to ja biję twego żyda. (Wesołość.) Socjaliści demokraci najmniej mają powodu skarżyć się na brak karności u oficerów, ponieważ socjalistyczni rekruci największy oficerom sprawiąją kłopot, tak trudno ich nauczyć porządku i karności. Wprawdzie za pomocą podatku giełdowego nie usunie się niedomagań na giełdzie, ale trzeba przyznać, że pewne niedomagania muszą bezwarunkowo zostać usunięte. — Należy utworzyć miejsce centralne, któreby publiczności podawało sumienne informacje o wartości papierów giełdowych, giełdę także trzeba zdala trzymać od szerokiej publiczności. Giełda może projektowany podatek ponieść daleko łatwiej, aniżeli własność ziemską wie-kie ciężary, jakie jej są nałożone już teraz. Wielu posłów przybyło do parlamentu z tem wyraźnym zleceniem, aby energicznie występowali przeciw giełdzie, a jakkolwiek to może nie leży w interesie pojedynczych stronnictw, to w każdym razie leży to w interesie dobra kraju. — Dep. Liebermann z Sonnenberga (antysemy) wyraził zadowolenie, że narodowi liberalowie posunęli się dziś tak wyraźnie ku pracy w sprawie podatku giełdowego. Jeżeli się mówi o patriotyzmie giełdy, to może to być tylko ironią. Mówca zazaczył, że gwałtowna zachodzi potrzeba ustawy o organizacji giełdowej, zwrócił się potem przeciw zaczepkom kanclerza hr. Capriviego w obec antysemitów.

W dalszym ciągu zabrał głos poseł nasz pan dr. Roman Komierowski, którego przemówienie podajemy na osobnym miejscu.

Dep. Osann (nar. lib.) starał się zatrzeć antysemitki charakter mowy dep. Hahna, oświadczając, że jakkolwiek stronnictwo narodowo-liberalne godzi się na materialne wywody dep. Hahna, to jednakże nie może odpowiadać za każde jego słowo. — Dep. Meist (soc. dem.) zwracał się przeciwko podatkowi i zaznaczył, że rząd już od dawna porzucił zasadę sprawiedliwości. Lud to czuje dobrze i dla tego zwraca się ku socjalnym demokratom.

Na wstępne posiedzenie w sobotę (wniosek centrum o zmianę ustawy o spółkach zarobkowych i gospodarczych.)
Koniec o godzinie 5.

Niemcy.

Berlin, 8 grudnia. Co cesarz myśli o lichwiarskim procesie w Hanowerze dowodzi to, iż przewodniczący w procesie dyrektor sądu ziemskiego Heinrich otrzymał za kierownictwo tą sprawą od cesarza order czerwonego orła IV klasy. Z oficerów, którzy byli świadkami w rzeczonem procesie, już jeden otrzymał dymisy i to porucznik v. d. Decken.

W komisji, obradującej nad traktatami handlowymi, postawił dep. Lieber (centr.) na ostatnim posiedzeniu następujący wniosek, aby rządy związkowe prosiły, iżby: 1) przy zawieraniu traktatów handlowych, lub w związku z nimi, uwzględniano nie tylko uchwalone jednogłośnie przez parlament w dniu 25 stycznia 1892 r. sądy rozjemcze nad możliwie wynikającymi z tych układów sporami, ale nadto także uzyskanie wspólnego wszystkim państwom kulturowym regulowania systemu waluty, giełdy i ustawodawstwa robotniczego; 2) aby w całym naciskiem żądano zawodowej organizacji rolnictwa; 3) aby w drodze ustawodawstwa Rzeszy starano się o utworzenie prawa agrarnego, odpowiadającego szczególnym stosunkom własności ziemskiej. Nad tą rezolucją nie obradowano jeszcze w środę.

Drugie czytanie traktatów handlowych w plenum ma nastąpić we wtorek przyszłego tygodnia. W kołach parlamentarnych spodziewają się, że w piątek zostanie ukończona trzecia czytanie, poczem rozpoczyna się wakacje. Wedle „Nat. Zig.“ liczą w parlamencie na większość około 30 głosów za traktatem z Rumunią, który największy w parlamencie dotychczas wywołał opór.

Na wczorajszym posiedzeniu Rady związkowej przyjęto do wiadomości memoriał o ustawie patentowej z 7 kwietnia 1891 r. i o ustawie o ochronie podatków spożywczych z 1 czerwca 1891 r. Memoriał o użyciu taryfy wojkowej dla kolei żelaznych oddano odnośnym wydziałom, wreszcie udzielono przyzwolenia na propozycje wydziału, dotyczące dochodów z cel i wspólnych podatków spożywczych.

W sferach wojskowych wyczekują rezultatów z utworzenia czwartych batalionów, które w tym roku pierwszy raz były czynnymi. Jak wiadomo, mają czwarte bataliony w czasie pokoju głównie służyć ku temu, aby trzem pełnym batalionom

użyły ciężaru w ćwiczeniu rezerwy nadkopletowej, nauczycieli, jednorocznych itd. Wskutek tego nie znajdują się czwarte bataliony w niebardzo miłym położeniu ciągłego ćwiczenia rekrutów. Okres ten jest, jak wiadomo, najbardziej niekorzystny tak dla podoficera, jak i dla odnośnego oficera. W obecnej chwili, w której jeszcze wszystkie części wojska znajdują się w okresie rekrutów, nie można sądu wydać o wpływie tego ciągłego zajmowania się detalizmem w ćwiczeniu na czwarte bataliony. Doświadzeni wojskowi atoli obawiają się, że wpływ ten na dłuższy przeciąg czasu nie oddziała korzystnie na korpus podoficerski, służba w czwartych batalionach jest bardzo ciężka, nudna i wyczerpująca siły, tak iż zmiana w personale jest koniecznie potrzebna.

Austria i Węgry.

Wiedeń, 7 grudnia. W obec zupełnie zmyślonej pogłoski, podanej przez „Figaro“ i powtórzonej także przez francuskie dzienniki, jakoby Włochy zamierzały były we wrześniu uderzyć na Francję i odstąpiły od wykonania tego zamiaru jedynie wskutek energicznej interwencji Austro-Węgier, oświadcza „Fremdenblatt“ na podstawie najwiarygodniejszych informacji, że w tutejszych kołach kompetentnych o tem nic nie wiedzą. Włochy które pragną pokoju, nie myślałyby i nie myślą o jakiegokolwiek zaczepce przeciwko Francji, a w obec tego gabinet austro-węgierski nie miał najmniejszego powodu do występowania przeciw rzekomemu zamiarowi lub do odmawiania współdziałania Austro-Węgier w rzekomoprojektowanej przez Włochy zaczepce przeciwko Francji.

Serbia.

Białogród, 1 grudnia. Na dzisiejszym posiedzeniu skupczyny, przez ministrów Gruicz, rozwinął program rządowy, wedle którego rząd będzie starał się utrzymać dobre stosunki z wszystkimi państwami obok poszanowania wzajemnych praw; nadto będzie radził o naprawieniu skarbu, o podniesieniu stanu ekonomicznego i ułatwieniu komunikacji. Rząd zwraca szczególną uwagę na armię. W tem wszystkim oczekuje rząd pomocy ze strony skupczyny.

Francja.

Paryż, 8 grudnia. Izba deputowanych. Dupuy objął wczoraj urząd prezesa Izby i dziękował wdzięcznym przemówieniem za wybór. Będzie on się starał bronić wolności słowa i nadawać swój czynności charakter grzeczności i umiarkowania. Na zakończenie wyraził Dupuy to przedświadczenie, że nowy period prowadzący usprawiedliwi nadzieje rzeczywolności i ojczyzny (oklaski).

Izba przyjęła 387 gł. przeciwko 93 gł. wnioszek Barodeta, dotyczący zamianowania komisji, która ma się zająć zebraniem i ogłoszeniem programów wyborczych. W dalszym toku posiedzenia Basly zaprojektował komisją 44 członków celem zbadania strejku w departamencie Pas de Calais. Obrady nad tą sprawą odbędą się w poniedziałek.

Deputowany Deloncle występuje zapytanie do prezesa gabinetu Périera, dotyczące się sprawy amerykańskiej. Périer oświadczył, że na pytanie odpowiedź.

Rosyjski ambasador hr. Mohrenheim uda się na przyszły tydzień do Rosji.

„Petite Republique“ donosi, że w rządowych kołach została poruszona myśl założenia Towarzystwa torpedowców rzecznych, które pod dowództwem oficerów inżynierii mają bronić w czasie wojny przystępu do rzek i do wybrzeży morskich.

Anglia.

Londyn, 7 grudnia. (Izba gmin.) Sekretarz parlamentarny Grey oświadczył, że protokół, dotyczący się urzędzenia neutralnego państwa pomiędzy Syamem a posiadłościami angielskimi, został podpisany. Tekst tej ugody zostanie w poniedziałek przedłożony Izbie gmin. Dotychczas nie porozumiano się jeszcze, czy Chinom dać kontrolę nad temi państwami.

Premier Gladstone oznajmił, że sir Gerald Portal powrócił z Ugandy i zajęty jest obecnie redakcją referatu.

Południowa Ameryka.

Londyn, 7 grudnia. „Standard“ donosi z Nowego Jorku że przybył tam okręt brazylijski „Thetis“ z dwoma pułkownikami, którzy udają się do Europy celem zakupienia amunicji dla Peixoty.

Washyngton, 7 grudnia. Amerykański poseł w Rio de Janeiro donosi telegraficznie, że admirał Mello spłądował stacją dla kwarantany Ilhé Grande i następnie wyjechał na południe.

Paryż, 8 grudnia. Z Rio de Janeiro donoszą że powstancy, przypuścili szturm na fort Bage, zostali jednak odparci.

Buenos-Ayres, 7 grudnia. Stan obłączenia zostanie prawdopodobnie o dwa miesiące przedłużony. Kongres zawarł z Anglią traktat ekstradycyjny.

Telegramy.

Rzym, 9 grudnia. Ministerstwo dotychczas nie utworzone. Zanardelli rzekł się misyji utworzenia nowego gabinetu. Król powołał do siebie Crispiego, któremu prawdopodobnie powierzy utworzenie nowego ministerstwa.

Madryt, 8 grudnia. Z Melilli donoszą, że Hiszpania stawia następujące warunki pokoju: Czasowe obsadzenie pozycji na marokańskim terytorium po za Guariachem, wydanie 12,000 karabinów i zakładników, oraz ukaranie przywódców powstania.

Lizbona, 7 grudnia. Król podpisał dekret, rozwiązujący kortezy i rozpisyjący nowe wybory na 13 stycznia. Nowe kortezy zbiorą się 5 marca 1894 roku. Dotychczas nie wiadomo, czy się gabinet przed lub po wyborach zreorganizuje.

Paryż, 9 grudnia. W pewnej restauracji kelner Paganelli dał trzy razy ognia z rewolweru do handlarzy cygar i poranił ją ciężko.

Londyn, 9 grudnia. Gótnicy szkoccy rozpoczęli pracę, gdy im zapewniono, że do latwego myto zniżonem nie zostanie.

Peszt, 9 grudnia. Arcyksiążę Otton zranił się lekko przy strzelaniu do tarczy.

Paryż, 9 grudnia. Grupa Izby, nazwana

grupą obrony narodowej, zajmowała się dziś militarną sytuacją terytorjalną w Alpach. Deputowani Alp morskich zwrócili uwagę na to, że z strony Włoch może wojsko przez pewne miejsce Alp dostać się do Francji, ak to się stało w czasie rewii 9 października r. b., co wywołało ogólną panikę. Deputowani postanowili zwrócić uwagę ministerstwa wojny na tę okoliczność.

Sprawozdanie z Walnego Zebrania Męskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo w Poznaniu.

odbytego w pałacu hr. Zamojskich w uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, dnia 8 grudnia 1893 o godz. 6 wieczorem.

Zebraniu przewodniczył sam Najprzew. ks. Arcypasterz w asystencyi licznegozgromadzonego duchowieństwa, z pomiędzy którego wymieniamy ks. kan. Pędzińskiego, ks. kan. Kubowicza, ks. dziekana Wolińskiego, ks. dr. Lewickiego, ks. radcy Koteckiego, ks. Stychla i wielu innych. — Członkowie i goście zebrali się także bardzo liczny zastęp, tak, iż sala nimi całkiem była zapełniona.

Ks. Arcypasterz zagał zebranie modlitwą wstępną, ustawami przepisana, poczem ks. kan. Pędziński, prezes Towarzystwa, stosownie do ustaw i wedle zwyczaju przeczytał ustęp pobożny.

Trzecią tego ustępu było:

Wzorem miłości naszój ku bliźnim, ma być miłość, jaką P. Bóg ma ku ludziom. P. Bóg kocha wszystkie swoje rzeczy stworzone i wszystkich ludzi, nawet największym nieprzyjaciółom swoim dobrze życzy. Staraj się bracie kochany ten wzór zawsze naśladować. Ty wiesz, co Pan Jezus uczynił dla Ciebie i dla każdego bez wyjątku człowieka, nawet największego wroga Swojego. — Pan Jezus daje Ci łaskę Swoją, powierza Ci skarby Swoje i choćby największą krzywdę Jemu wyrządzoną gotów Ci każdej chwili przebaczyć. Z jaką cierpliwością On znosi Ciebie i błędy Twoje. Więc i Ty, bracie kochany, miej cierpliwość — dla tego Pana Jezusa — nad bliźnim Twoim. Znoś słabość jego, odpuszczaj mu urazy i krzywdy. Wzorem, jak masz kochać bliźniego Twoego, ma Ci być także miłość, jaką Ty masz ku sobie samemu. Jak Ty, bracie kochany, łatwo uniewinniasz siebie samego i odpuszczasz sobie! Uniewinniaj i odpuszczaj tak samo bliźniemu Twojemu, bo przykano Ci: Kochaj bliźniego Twoego, jako siebie samego. — Ile miłości naszój ku bliźnim. tyle błogosławieństwa, tyle szczęśliwości naszój niebieskiej w życiu i w chwale Boga i z chwałą bliźniego. Doskonalsi się więc w miłości bliźniego i choćbyśmy przyczynę mieli, starajmy się nie czynić się obrażonymi.

Następnie odczytał sekretarz Rady, ks. dr. Trampczyński, protokół z Walnego zebrania odbytego dnia 23 lipca br., o którym sprawozdanie było swego czasu w „Kuryerze Pozn.“ umieszczone. — Najprzew. ks. Arcypasterz wysłuchawszy protokołu z wielką uwagą, zauważył, iż referat jest bardzo starannie napisany.

Nastąpiło przyjęcie nowych członków do grona Towarzystwa. I tak z konferencji św. Marcina 2, św. Małgorzaty 1, z Jeży 8, z Wilcy 2, św. Maryi Magdaley 4, św. Wojciecha 2, św. Józefa 1 — razem 20. Ks. Arcypasterz powstawszy, tak do nich przemówił: Kochani moi! Dzisiaj macie wstąpić do Towarzystwa św. Wincentego à Paulo. Macie się stać duchowymi synami tego wielkiego świętego i przyjąć do brzemienia nowych obowiązków, o których słyszeliście co dopiero z pobożnego czytania. Brzemie to ściśle i sumiennie wypełniane nie jest lekkim, obowiązuje ono Was i w najbliższem otoczeniu Waszem i gdziekolwiek wpływ Wasz sięga i sposobność Wam się nadarzy. Nietylko samym chlebem żyje człowiek tu na ziemi, ale i życiem duchowym. Macie się starać w Towarzystwie św. Wincentego à Paulo o uświęcenie własne i o uświęcenie i ratowanie dusz i tych, co na poddaszach i tych, co w opłotkach mieszkają. Macie budzić i krzewić i w dorosłych i w dzieciach przedewszystkiem miłość Boga i miłość bliźniego. Waszem staraniem to być ma, aby oni wszyscy ponęcali się w zasadach wiary naszój św. Pan Jezus powiedział: „Dajcie, a będzie Wam dano.“ Nie po ziemsku te słowa rozumieć się mają. Ludzie co w kole ziemskich pragnień się obracają, innych nie widzą rozkoszy, jak sławę, majątek, wygody, zdrowie. Pan Jezus powiedział te słowa: „dane Wam będzie“ w nieskończenie wyższem znaczeniu, a nie wiedzie P. Jezus, bo jest Bogiem, „niebo i ziemia przemina, a słowa Jego nie przemina.“ — Będzie, Wam dane za dobre uczynki Wasze: łaska Boska własne uświęcenie. Nie wie nikto, ile dobrego dla siebie czyni ten, kto roznieci miłość Bożą w sercach ludzkich.

Bóg oddala od niego pokusy lub dopomaga mu je zwyciężyć. Każdy dobry uczynek wielkim krokiem zbliża człowieka ku jego uświęceniu i zbawieniu. Kochani moi! Chciałbym w sercach Waszych wzbudzić jak największy zapal do dobrych uczynków, — ale przedewszystkiem do dobrych uczynków co do duszy. Straszliwa jest i w naszym mieście bieda materialna. Wielkie dobrodziejstwo świadczycie rodzinie, która w mroźnej zimie w lichej idziebce, bez opału, bez okrycia i bez posilenia przebywa, — przynosząc jej pomoc i ulgę, lecz kochani moi, stórkroć gorszą jest bieda moralna tam, gdzie może już z ust młodocianych i dziecięcych zamiast chwały Bożej na Boga, na kościół św. kłątwy i bluźnierstwa niby strzały bolesne w serca godzą. Gdy tych bronie, przed zepsuciem ratować i o ich zbawienie troskę mieć będziecie, kiedyś na sądzie Bożym po prawicy staniecie i nagrodę wielką otrzymacie. Tego Wam wszystkim jako Sobie samemu życzę.

Aby zaś ze sercem mojem ścisłej was związać, podaję wam rękę moją, także na znak przyjęcia was do grona synów św. Wincentego à Paulo.

Wszyscy nowoprzyjęci ze złością rękę Arcypasterską ucałowali.

Nastąpiły sprawozdania poszczególnych Konferencji za rok ubiegły. I tak konferencja św. Marcina liczy członków czynnych 60, dochodu miała 2691,93 marek, rozchodu 2617,10 — rodzin na opiece 162, dzieci tychże rodzin 240 — chorych 18. Jeden nieprzyjaciół konferencji doprowadził do ślubu sakramentalnego.

Tu Najprzew. ks. Arcypasterz usilnie zachęcał Konferencje, aby się starały, iżby rodzice małe

dzieci posyłałi do ochronek, gdzie się dzieci umoralniają i w duchu wiary podnoszą. Dotychczas za mało dzieci chodzi do ochronek.

Konferencja św. Krzyża w Górczynie miała dochodu 323 marek, rozchodu 277,46 mk. rodzin na stałej opiece 28, dzieci tychże 39, dzieci zaniedbanych 3, sierotę 1. Książek w czytelni było 49.

Konferencja św. Łazarza na Wildzie miała członków czynnych 34, dochodu 324,91 m., rozchodu 301,05, rodzin na opiece 7, dzieci 4.

Konferencja św. Stanisława na św. Łazarzu członków czynnych 37, rodzin na opiece 2, dzieci 3, uczni rzemieślniczych 3.

Konferencja św. Maryi Magdaleny ma członków czynnych 43, składujących 30, dochodu miała 1168,33 mk., rozchodu 1147,15 m., rodzin na opiece 69 ze 182 dzieci.

Konferencja św. Małgorzaty ma członków czynnych 33, dochodu miała 1562,14 m., rozchodu 1492,40 m., ubóstwa bardzo liczny zastęp kołał do jej wrót.

Konferencja św. Wojciecha ma członków czynnych 25, dochodu miała 974,16 marek, rozchodu 890,91 m.

Konferencja Najśw. Serca P. Jezusa na Jerzycach ma członków czynnych 48, składujących 51, kandydatów 24. Dochodu miała 861 m., rozchodu 737 m., rodzin na opiece 50, dzieci 63. Z pomocą księdza dziekana Wolińskiego 12 nieprawych związków nakłoniła konferencja do ślubu sakramentalnego. Nad jednym z tych pracowała konferencja 2 lata i jeszcze pracuje konferencja nad 4 nieprawymi związkami, aby je z tego błota wydosłać.

Po odczytaniu sprawozdań kasowych Rady wyższej, miejscowej i czytelni, przemówił ksiądz kanonik Pędziński, prezes Towarzystwa, w te mniej więcej słowa:

Kochani Bracia! Chrystus ustanawiając Kościół św., zapowiedział mu, iż będzie przechodził utrapienia, i że trzeba mu będzie ciężko pracować we Winnicy Pańskiej. Wszyscy, co Pana Jezusa się trzymają, ciężko we Winnicy Pańskiej pracować muszą i jako owce pomiędzy wilki posyłani są. Poganie, heretycy, nieprzyjaciele zewnętrzni i wewnętrzni zawsze występowali przeciw Kościołowi, a chrześcijanie nie inaczej, jak owce łagodne i cierpliwie występować mieli.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa ci, którzy co dopiero wiarę przyjęli, już iż musieli, aby za tę wiarę życie oddać. Kościół zwyciężał cierpliwością, nie wilki zwyciężali, ale owce wilków. To była pierwsza praca w Kościele.

Później, kiedy Kościół zaczął się ustalać, heretycy i liczni i moi powstawali i burzyli. Kościół miał doktorów, którzy nauki jego bronili, ale zwycięstwo dla Kościoła sprowadzili głównie ci, co cichego serca będąc, na pustelniach i w zakonnem zaciścu w cierpliwości Bogu służyli.

Nastąpił inne czasy. Rewolucja francuska najstraszliwsze spustoszenie sprowadziła, tysiące niewinnych życia pozabawiając. I dzisiaj zamiary nieprzyjaciół nie śpią, i dzisiaj gorsze jak w rewolucji francuskiej czasy nam się zapowiadają.

Nieprzyjaciele chcą raju na ziemi. Gdy wszystko w kolo siebie zniszczą, potem samych siebie zabijają będą, i to będzie ich raj.

Na tę burzę, która się zanoszi, P. Bóg chce pracy nietylko w cichości i łagodności, jak dawniej, ale i w miłości i w miłosierdziu. Dzisiejsze czasy potrzebują dla Towarzystwa, wójujących miłosie „dział — a zjednoczonych w kościele Bożym. Gdy P. Jezus poszedł na mękę, modlił się, mówiąc: Ojciec chęć, aby byli jedno. Jeśli chcecie jednoci w świecie, trzeba Wam czynić jedność w swojej rodzinie, jedność ze żoną, jedność z dziećmi. Zgodę miejsce z sąsiadami, a będzie zgoda w społeczeństwie. Wasze, bracia, zadanie, chociaż od domu do domu, od nieszczęśliwego do nieszczęśliwego, w zgromadzeniach i konferencjach Waszych łączyć się w tę jedność, w jedność duszy, w jedność wiary, w jedność nadziei i w jedność miłości: Jednością silni, ze spokojem oczekiwać możemy tego, co przyjdzie ma.

Módlmy się gorąco do Boga o jedność i zgodę pomiędzy sobą, abymy i z Chrystusem Panem zjednoczeni być mogli, pełniąc liczne uczynki miłosierdzia, Jego miłosierdzia dostąpić.

Następnie panowie prezesowie konferencji zebrałi składki od obecnych, poczem Najprzewielebniejszy ksiądz Arcypasterz odmówił modlitwy przepisane ustawami, a ksiądz kanonik Pędziński za zdrowie ks. Arcypasterza i za gospodarza domu, poczem ks. Arcypasterz o godz. 7¼ solwował zebranie.

N.

Towarzystwa i Spółki.

W poniedziałek dnia 11 grudnia o godzinie 3 odbędzie się w Wolsztynie, w lokalu pana Łagowskiego walne zebranie Towarzystwa Naukowej Pomocy, powiatu babimojskiego.

Komitet.

Kronika

miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna:

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 9 grudnia.

Doniesienia urzędowe. Król nadał odstaw. do dysp. jenerałowi kawalerji hr. Alten, dotychczasowemu gubernatorowi w Ulm, król. koronę do orderu czerwonego orła I klasy z liściem dębowym i z mieczami na pierścieniu.

Na uczczeniu pamięci s. p. ks. Antoniego Kanteckiego złożyli:

- Z przeniesienia m. 497,50.
- Ks. prob. Bartsch z Woniaścia m. 3.
- P. Zofia Frietz z Gniezna m. 5.
- Ks. prob. Domagalski z Bukowca m. 10.
- Hr. Cieszkowski m. 30.
- Ks. dziekan Sadowski z Siedlemina m. 10.
- Razem dotychczas m. 555,50.

